

*Opowieść tę dedykuję Najbliższym,
tym młodszym i tym starszym...*

MAŁGORZATA SOBIESZCZAK - MARCIŃIAK

MARIA SKŁODOWSKA- CURIE



POLSCY

SUPERBOHATEROWIE

ILUSTRACJE KASIA KOPODZIEJ



Polscy Superbohaterowie. Maria Skłodowska-Curie

MAŁGORZATA SOBIESZCZAK-MARCINIAK

Copyright © 2017 Wydawnictwo RM
All rights reserved

Wydawnictwo RM, 03-808 Warszawa, ul. Mińska 25
rm@rm.com.pl, www.rm.com.pl

Żadna część tej pracy nie może być powielana i rozpowszechniana, w jakiegokolwiek formie i w jakikolwiek sposób (elektroniczny, mechaniczny) włącznie z fotokopiowaniem, nagrywaniem na taśmę lub przy użyciu innych systemów, bez pisemnej zgody wydawcy.

Wszystkie nazwy handlowe i towarów występujące w niniejszej publikacji są znakami towarowymi zastrzeżonymi lub nazwami zastrzeżonymi odpowiednich firm odnośnych właścicieli. Wydawnictwo RM dołożyło wszelkich starań, aby zapewnić najwyższą jakość tej książki, jednakże nikomu nie udziela żadnej rękojmi ani gwarancji.

Wydawnictwo RM nie jest w żadnym przypadku odpowiedzialne za jakąkolwiek szkodę będącą następstwem korzystania z informacji zawartych w niniejszej publikacji, nawet jeśli Wydawnictwo RM zostało zawiadomione o możliwości wystąpienia szkód.

ISBN 978-83-7773-581-7

ISBN 978-83-7773-799-6 (ePub)

ISBN 978-83-7773-800-9 (mobi)

ISBN 978-83-7773-801-6 (PDF)

Redaktor prowadzący: IRMINA WALA-PĘGIERSKA

Redakcja: MIROŚŁAWA SZYMAŃSKA

Korekta: ANITA REJCH

Nadzór graficzny: GRAŻYNA JĘDRZEJEC

Projekt okładki i ilustracje: KASIA KOŁODZIEJ

Projekt graficzny książki i skład: MACIEJ JĘDRZEJEC

Redaktor techniczny: ANNA NIEPORĘCKA

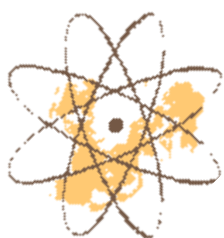
Druk i oprawa: OFICyna WYDAWNICZA READ ME – DRUKARNIA W ŁODZI,
Olechowska 83, (42) 649-33-91, druk@readme.pl, http://druk.readme.pl

W razie trudności z zakupem tej książki prosimy o kontakt z wydawnictwem: rm@rm.com.pl



SPIS TREŚCI


Lancet i ktoś jeszcze	7
Anciupecio i panna Marysia	16
Nie bójmy się marzyć...	27
Niech żyje Sorbona!	40
Polska, Pologne, polon	47
Najważniejsza nagroda	54
Jak ugotować rosół?	58
Polska sprawa	63
Krakowska piosenka	73





Lancet i ktoś jeszcze

W pewną czwercową niedzielę Zośka jak co rano wyszła na spacer ze swoim młodym psem. Pogoda była piękna, zapowiadał się cudowny, ciepły i słoneczny dzień. Spacerowała nieco zamyślona i zaspana, ponieważ, przyznacie, że spacer z psem, nawet najukochańszym i w najpiękniejszą pogodę, ale o siódmej rano w niedzielę może nie być największą radością. Oj, pospałoby się jeszcze, w końcu to wolny dzień. Niestety Lancet — niesforne brązowe wyżlisko — tylko czekał, kiedy dziewczynka przekręci się na drugi bok, wydając z siebie błogie i zaspane westchnienie. Jego pysk znalazł się nad twarzą Zośki, a miękkie i zimne język niczym wycieraczka rozmazał



piękny sen, który śniła. I oczywiście jak zawsze udało mu się ją obudzić.

„Kiedy on śpi? — pomyślała ze złością wytrącona ze snu. — I dlaczego zawsze JA muszę wychodzić z nim z samego rana?”

W niedzielny poranek na skwerze przy pomniku przy ulicy Wawelskiej nie było nikogo — o tak wczesnej porze niewielu jest amatorów spacerów. Lancet jak zwykle domagał się zabaw i spuszczenia ze smyczy. Zośka nie miała ochoty się z nim szarpać i od razu puściła psa wolno. Sama oddała się cudownemu leniuchowaniu, podśpiewując pod nosem jakąś piosenkę, jej myśli krążyły bez ładu i składu. Lancet tymczasem skwapliwie korzystał z wolności...

W pewnej chwili dziewczynka zdała sobie sprawę, że ktoś się jej przygląda. To dziwne wrażenie wytrąciło ją z rozmyślań. Czujnie rozejrzała się w poszukiwaniu Lanceta i choć nie spodziewała się po swoim pupilu zachowań obronnych, to jednak czułaby się zdecydowanie pewniej, gdyby był w pobliżu. Kilkakrotnie zawołała psa, który jakby zapadł się pod ziemię. Teraz już bardziej




niepokoiła się o niego niż o siebie. Przecież mógł wpaść pod samochód, pobiec za innym psem i po prostu zabłądzić. Miał dopiero dwa lata. Okrążyła skwerek wokół pomnika, pobiegła alejką w stronę budynków uniwersyteckich, wzdłuż uliczki Marii Skłodowskiej-Curie, ponownie wróciła na placyk. Pusto... Nagle Zośka dostrzegła siedzącą na ławce staruszkę. Z pozoru nieobecna, jakby sztucznie wklejona we współczesną rzeczywistość, w zielonym prochowcu, małym słomkowym kapelusiku i gustownie zawiązanej apaszce. „Skąd ona się tu wzięła, taka z innej bajki? — przemknęło przez głowę Zośce. — Nie zauważyłam jej tu wcześniej” — pomyślała.

W pewnej chwili staruszka, jakby odpowiadając na pytanie Zosi, wstała z ławki i podeszła do dziewczynki.

— Szukasz Lanceta? — zapytała.

Teraz Zośka przestraszyła się już nie na żarty. „Skąd ona to wie?”, pomyślała przerażona. Zaraz się jednak uspokoiła, bo przecież od dłuższego czasu wołała psa po imieniu. Nauczona przez rodziców, że nie należy rozmawiać na ulicy





z nieznajomymi, udała, że nie słyszy słów wypowiedzianych przez starszą panią. Po chwili jednak poczuła, że ta dziwna osoba roztacza jakąś aurę bezpieczeństwa i spokoju, że wzbudza zaufanie. Stała więc z bezradnie opuszczonymi rękami i pochlipując, powiedziała:

— Wołam go i szukam wszędzie od dłuższego czasu. Nigdzie go nie ma...

— Nie martw się, na pewno go znajdziesz. Wiesz, że psy myśliwskie często łapią trop i biegną za nim? Przecież Lancet to pies myśliwski, ma świetny węch. Poszukaj w żywopłocie wokół pomnika. Może tam się schował, może bawi się z tobą w psią ciuciubabkę — oznajmiła staruszka.

Zośka przetrząsnęła wysokie i gęste o tej porze roku krzewy okalające pomnik, zajrzała pod okoliczne drzewa rosnące wzdłuż kliniki onkologii, dotarła aż do budynków wydziałów fizyki i chemii, zapuściła się nawet na teren kampusu uniwersyteckiego. I nic, psa nigdzie nie było... Zmęczona i zrezygnowana wróciła na ławkę, na której wciąż siedziała staruszka. Tutaj także Lancet się nie pojawił.



